PRZEGLĄD SPORTOWY

Cena 5 zł

Nr 32 | Warszawa – Czwartek 25 lipca 1946 r. | Rok II

Moskiewskie „Torpedo" przyjeżdża do Polski

13.10 POLSKA – WĘGRY W BOKSIE

„Jesteśmy lepsi technicznie od Węgrów"

mówi kapitan P.Z.B – Suszczyński po powrocie z Budapesztu

Łączymy się telefonicznie z Poznaniem, winszujemy pięknego sukcesu bokserom Warty. Przy aparacie jest nasz wypróbowany kapitan związkowy PZB. — Tadeusz Suszczyński.

— Jakie pan odniósł wrażenie z wyprawy na Węgry?

— Zauważyłem, że technika bokserów węgierskich znacznie podupadła, ale nadal mają wiel- — wrodzony — temperament, który z nich czyni niebezpiecznych przeciwników. Narzucali oni naszym zawodnikom tempo, które z trudem nasi mogli wytrzymać. Natomiast technicznie Polacy znacznie przewyższali Węgrów.



TADEUSZ ŚUSZCZYŃSKI
kapitan związkowy P. Z. B.

— Kto był najlepszym zawodnikiem Warty?

— Niewątpliwie Adamski, który stał się rewelacją podczas tourneé. Zawodnik ten liczący 24 lata, walczył przed wojną jako junior, podczas okupacji przebywał na robotach w Rzeszy i powrócił do kraju przed pół rokiem. Szymura również walczył na wysokim poziomie.

DEBIUT POLUSA

— A jak wypadł debiut Polusa?

— Polus jakkolwiek przeżywa swą drugą młodość, nie jest już tym zawodnikiem z czasów mediolańskich. Waży on w tej chwili zbyt dużo, przez co jest ociężały i mało błyskotliwy na ringu. Rutyna jednak robi swoje i dlatego Polus będzie jeszcze przez długi czas odgrywał czołową rolę w naszym boksie. Sądzę, że w tej chwili Koziołek czy Kowalski są od niego lepsi. Waży on 63,5 kg i musiał na Węgrzech robić wagę, zrzucał półtora kilo — co go znacznie osłabiało.

Polus w walce z Szeuco został wyraźnie pokrzywdzony przez sędziów węgierskich. O żadnym uderzeniu „bykiem" w brzuch przeciwnika nie było mowy. Było to zresztą niemożliwe, gdyż Węgier jest niższy o głowę. Polus do chwili wypadku miał swego przeciwnika dwukrotnie na deskach.

— A dlaczego Koziołek poddał się w pierwszym meczu po wstępnej rundzie?

— Odnowiła mu się stara kontuzja w nasadzie pięści, przypuszczalnie był to odprysk kości. Musiał się on poddać spowodu wielkiego bólu, mimo że wysoce prowadził na punkty.

Dobrze sprawiał się Wojnowski w ostatnim meczu z Martonem. Wygrał wyraźnie — przyznano mu jednak remis. Najsłabszym warciarzem okazał się Frankowski.

JAWNE SĘDZIOWANIE

Jestem zachwycony, mówi z entuzjazmem kapitan, systemem jawnego sędziowania, który wprowadzili Węgrzy. Tego rodzaju sposób jest nieoceniony dla zawodników. Po każdej rundzie bokser orientuje się w sytuacji, wie jak ma nadal walczyć. Węgrzy nie ogłaszają stanu punktacji lecz chorągiewkami czerwonymi lub zielonymi wskazują na zwycięzcę starcia. Biała chorągiewka oznacza, iż runda jest remisowa.

— A więc stał się pan zwolennikiem jawnego sędziowania?

— Bezwątpienia tak!

— Czy będzie pan dążył do jego wprowadzenia w Polsce?

— Oczywiście, ale wiem, że to niełatwa sprawa, wiceprezes Bielewicz jest zagorzałym przeciwnikiem tego sposobu. System ten będzie mógł być dopiero przedyskutowany i ewentualnie wprowadzony w życie po walnym zgromadzeniu w przyszłym roku.

MECZ POLSKA — WĘGRY

— Czy panowie ostatecznie załatwili sprawę meczu Polska — Węgry?

— Tak, doszliśmy do zupełnego porozumienia. *Mecz Polska — Węgry odbędzie się w Polsce w dniu 13 października* br. W dniu 15 października Węgrzy jako reprezentacja Budapesztu będą walczyli z teamem Łodzi albo Katowic.

Rewanż na Węgrzech odbędzie się w przyszłym roku w marcu lub kwietniu w Budapeszcie.

— A kiedy drużyna Vasutas przybędzie na rewanż do Warty?

— Węgrzy będą w Poznaniu w dniu 15 września. Nadto stoczą jeszcze dwa mecze w dniach 17 i 20 września, które Warta odstąpi Katowicom, Warszawie lub Łodzi.

Wreszcie pada ostatnie szablonowe pytanie:

— Jak przyjmowali Węgrzy?

— Starali się jak mogli, ale na Węgrzech bieda aż piszczy...

G.

Premiera piłkarzy ZSRR w Polsce

Pogromcy «Dynamo» przybywają do Polski

(Specjalny wysłannik „Przeglądu Sport." donosi z Moskwy)

W konsekwencji rozmowy, przeprowadzonej natychmiast po przyjeździe do Moskwy z zastępcą przewodn. Wszechzwiązkowego Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu p. Rybienko, otrzymałem wczoraj ze strony Komitetu oficjalną wiadomość, że w ciągu najbliższych kilkunastu dni uda się do Polski drużyna pierwszej Ligi moskiewskiej „Torpedo", która rozegra na terenie naszym szereg spotkań.

Ilość gier, ścisła data wyjazdu, skład i wszelkie dalsze szczegóły ustalone zostaną w bieżącym tygodniu z chwilą gdy minie gorączka, spowodowana gigantyczną organizacją „Dnia Kultury Fizycznej".

Klub sportowy „Torpedo" jest kolektywem sportowym pracowników przemysłu automobilowego. Klub odznaczony został za swą pracę i owocną działalność trzema najwyższymi orderami.

Drużyna piłkarska „Torpedo" z Moskwy, która wydelegowana zostaje do Polski, składa się przeważnie z pracowników potężnych moskiewskich zakładów automobilowych imienia Józefa Stalina.

Torpedo zajmuje w tej chwili w tabeli rozgrywek czwarte miejsce po CDKA, Dynamo — Tyflis, Dynamo — Moskwa. Ma na 15 gier 7 zwycięstw, 4 remisy i 4 przegrane.

Torpedo jest tym właśnie zespołem, który liderowi tabeli moskiewskiemu CDKA zadał jedyną dotychczas porażkę z wynikiem 2:1.

Torpedo ma też na rozkładzie zeszłorocznego mistrza Dynamo moskiewskie, z którym wygrało w pierwszej rundzie 3:0 (w drugiej kolejce nie doszło jeszcze do spotkania).

Torpedo jest drużyną twardą i zaciętą, jednak... nierówną. Obok wspaniałych zwycięstw, nieoczekiwane klęski. Jednym z najlepszych graczy jest Ponomariew na śr. napadu, Morozow w obronie oraz słynny bramkarz Akimow, który przez wiele lat występował w Spartaku za czasów jego świetności.

Wybór Torpedo jest zatem dobry i piłkarstwo nasze będzie musiało skupić wszystkie siły, by uzyskać z przeciwnikiem moskiewskim honorowe wyniki.

Torpedo rozegra w bież. tygodniu spotkanie z bawiącą tutaj reprezentacją Bułgarii, co pozwoli nam jeszcze lepiej zorientować się w jego możliwościach.

Zwycięstwo Polaków w Szwajcarii

Reprezentacja Robotnicza bije «Satus» 3:2

ZURICH, 24. 7. (Tel. wł.) — Robotnicza reprezentacja Polski odniosła pierwszy sukces w spotkaniu z jedenastką piłkarską Szwajcarskiego Zw. Rob. „Satus". Polacy, po ambitnej, obfitującej w emocjonujące momenty grze, odnieśli zasłużone zwycięstwo 3:2. Wielotysięczne rzesze publiczności oklaskiwały gorąco zacięcie walczącą drużynę polską.

Na trybunach znalazła się liczna kolonia Polaków, przebywających jeszcze w Szwajcarii. Bohaterem meczu okazał się bramkarz, który walnie przyczynił się do triumfu, broniąc ofiarnie niebezpieczne strzały napastników gospodarzy.

Polacy grać będą jeszcze w Bazylei.

Kandydaci do Oslo są...

ale pieniędzy brak!

Ustalenie składu reprezentacji Polski na mistrzostwa lekkoatletyczne Europy w Oslo uzależnione zostało od sumy, jaką dysponować będzie P. Z. L. A.

Niestety obecnie sprawa finansów przedstawia się bardzo smutno. Przygotowanie lekkoatletów pochłonęło wielkie sumy i dziś P. Z. L. A. ogląda się za chętnymi zasilenia ubogą kasę związku, tak aby wyjazd do Oslo doszedł do skutku.

Minimum osiągnęli Gierutto i Mleko, którego wynik w chodzie na 10 km musi być jednak potwierdzony na drugich eliminacyjnych zawodach 10 i 11 sierpnia w Warszawie. Rekord Głuszcza na 30 km. jest równoznaczny z osiągnięciem minimum.

W lekkoatletyce kobiecej ustalono zbyt wysokie minimum. Osiągnęła je Wajsówna, ale Stachowiczówna i Dobrzańska znajdują się na czele europejskich wyników i powinny do Oslo pojechać.

Sztafeta z Walasiewiczówną ma szanse na pierwsze miejsce. Pozostałe sprinterki: Moderówna, Hejducka, Mitan i Słomczewska są bardzo obiecującymi zawodniczkami i wiele mogły by się nauczyć w Oslo.

Jeśli Puzio w biegu na 400 m przez płotki, a Piaskowy na 400 m płaskie zbliżą się do minimum — jest poważnie brany pod uwagę start sztafety 4 × 400 m. Trzeci pobiegłby Staniszewski, a czwartego wyłoni eliminacja.

Zawody eliminacyjne mogą zdecydować tylko o zwiększeniu ekspedycji (Kozubek, Danowski, Widuła), co pociągnęłoby za sobą i wzrost przewidywanych wydatków.

Musimy pokazać zagranicy, iż po 6 latach okupacji sport polski odradza się i ma widoki na zajęcie stanowiska przedwojennego w hierarchii międzynarodowej.

Pieniądze na wyjazd lekkoatletów muszą się znaleźć!

100 km w 2 godz. 42 min.

jeżdżą kolarze radzieccy

MOSKWA, 24.7, tel. wł. W ramach dnia „Kultury Fizycznej" odbyły się w Rydze mistrzostwa Łotwy w kolarstwie na dystansie 100 km. Zwycięzcą został Waldemar Iassi (Spartak) w czasie 2 godz. 42 min. 32,8 sek. bijąc tym samym rekord Związku Radzieckiego o 4 min.

Mistrzostwa Łotwy w kategorii kobiet zdobyła Alma Lassi (Spartak) uzyskując na 25 km doskonały czas 43 min. 19,1 sek. (tm)

Lekkoatleci radzieccy w Oslo

Z.S.R.R. na mistrzostwach Europy

MOSKWA, 23. 7. (Tel. wł.) — W rozmowach kuluarowych, jakie prowadziliśmy tutaj, dochodzimy do wniosku, że sport Związku Radzieckiego jest zasadniczo zdecydowany uczestniczyć w mistrzostwach lekkoatletycznych Europy w Oslo, dokąd został zaproszony przez Norwegię. Ostateczna decyzja zależyć będzie od stanowiska Międzynar. Federacji Lekko-Atletycznej, aczkolwiek przypuszczać należy, że zaproszenie Norwegów nie nastąpiło bez porozumienia.

Jak nas poinformowano na Paradę zaproszony został również prezes Federacji Lekkoatletycznej, p. Erdstroem, który jednak nie przybył ze Sztokholmu. Nieobecności jego nie należy przypisywać głębszego znaczenia, gdyż jak opowiedział nam Torsten Tegner, Erdstroem liczy dzisiaj 70 lat, fizycznie nie znajduje się w najlepszym stanie, mocno nie dopisuje mu wzrok i cierpi na ogólne osłabienie, tak, że droga do Moskwy byłaby dla niego zbyt męcząca.

(Obszerne sprawozdanie z przebiegu Parady Sportowej, oraz szereg oryginalnych korespondencji z ZSRR naszych specjalnych wysłanników red. red. T. Maliszewskiego i Z. Zajączkowskiego zamieścimy w numerze poniedziałkowym).

Walasiewiczówna

„Kobieta — maszyna" chce startować w 8-miu konkurencjach

Z Ambasady RP w Waszingtonie nadeszła wiadomość, iż Walasiewiczówna zgłosiła chęć startu w Oslo w biegach na 100 i 200 m. w rzutach kulą i oszczepem, oraz w skoku w dal i w zwyż.

Jednocześnie prosi ona o pozwolenie przywiezienia własnej masarzystki - Polki Eleonory Repińskiej, która od sześciu lat jest jednocześnie trenerką Walasiewiczówny.

12 delegacji zagranicznych

na „Dniu Kultury Fizycznej" w Moskwie

MOSKWA, 24.7, tel. wł. Wszechzwiązkowy Komitet Kultury Fiz. i Sportu zaprosił wielu gości zagranicznych z okazji „Dnia Kultury Fizycznej". W przededniu sportowego święta zaczęły zjeżdżać a raczej zlatywać na lotnisko delegacje ze wszystkich stron Europy. Nie zabrakło nawet „egzotycznych" - sportowców Iranu.

W tej chwili bawią w Moskwie przedstawiciele sportu następujących państw: Polska, Jugosławia, Czechosłowacja, Bułgaria, Rumunia, Węgry, Szwecja, Norwegia, Finlandia, Francja, Albania, Iran.

Między delegatami spotkaliśmy wielu znajomych. Wśród Szwedów znajduje się jeden z najwybitniejszych dziennikarzy sportowych Europy naczelny redaktor „Idrottsbladett" Torsten Tegner. Jest też burmistrz Sztokholmu Andersson, który jest przewodniczącym Tow. polsko - szwedzkiej przyjaźni i upoważnił nas do przekazania polskim sportowcom pozdrowień.

W delegacji fińskiej jest prezes Tula p. Suwanto, wśród Francuzów Mancion i Rousseau znajomi z Kongresu brukselskiego, w norweskiej delegacji jest gen. Helst, prezydent Związku Organizacji sportowych Norwegii. (tm)

Rekord świata

w podnoszeniu ciężarów

MOSKWA, 24.7, tel. wł. Grigoryj Nowak z Moskwy ustanowił w dniu Parady nowy rekord świata w podnoszeniu ciężarów oburącz, osiągając 135,5 kg.

Czempionowi ciężkiej wagi Kucenko nie udało się poprawić rekordu światowego z powodu chorej nogi. Uzyskał on tylko 172,5 kg. (tm)

12 delegacji zagranicznych przyglądało się paradzie

Odłożone mistrzostwa Bałtyku

GDAŃSK, 24. 7. (Tel. wł.) — Mistrzostwa bokserskie Bałtyku, które się miały odbyć w dniu 21 i 22 b. m. w Sopocie, zostały przełożone z przyczyn od organizatorów niezależnych na 27 i 28 b. m.

Inspekcja PZB na Bielanach

Delegat PZB. przybywa do Warszawy

Warta ogłosiła wakacje bokserskie. Do dnia 15-go sierpnia treningi zostały zawieszone.

A. Kaliniak, referent młodzieżowy PZB. przybywa w dniu 25 bm. do Warszawy na zakończenie kursu pięściarskiego, który ma obecnie miejsce w CIWF-ie.

Drugi mecz bokserski pomiędzy elewami kursu w CIWF-ie odbędzie się na centralnym korcie Legii w dniu 26 bm. (w piątek) o godz. 18,30.

Pływaczka radziecka

bije rekord

MOSKWA, 24.7, tel. wł. W ramach Igrzysk Sportowych Floty Radzieckiej, które rozpoczęły się w Moskwie K. Wasyliewa ustanowiła nowy rekord kraju w pływaniu na 1000 m stylem dowolnym w czasie 15:52,9 sek. (tm)

16 m. 12 cm. osiągnął Lipp w Moskwie

MOSKWA, 21. 7. — W ramach święta kultury fizycznej odbyły się na stadionie Dynamo również zawody lekkoatletyczne. Przyniosły one w niektórych konkurencjach doskonałe wyniki. Na pierwszym miejscu wymienić należy nazwisko Heino Lippa. Osiągnął on w kuli najlepszy w roku bieżącym wynik w Europie 16.12 m.

Lipp, którego nazwisko należy zapamiętać, jest Estończykiem i studiuje w Tartu, ma on doskonałe warunki fizyczne, jest wysoki, o dostatecznej wadze i odpowiedniej długości rąk. Ma doskonale opanowaną technikę, to też każdy jego rzut wychodzi z niewiarogodną wprost lekkością, a poszczególne rezultaty zasługiwały na zanotowanie: 14.69 m., 15.84, 15.58, 15.05; 16.12, 15.44. — Drugie miejsce zajął Goriajkow (Leningrad) 15.29 m.

Rekordzistka świata Nina Dumbadze uzyskała w dysku 49 m. 18 cm. (oficjalny rekord świata 48.31). Wynik ten jest gorszy od jej rekordu o 70 cm.

W biegu na 100 m. panów: 1) Karakułow (Moskwa) 10.9 sek. U pań Seczjenowa 12.4 sek. W biegu na 80 m. przez płotki pań zwyciężyła Fokina w czasie 11.8 sek. Bieg na 1.500 m. wygrał Pugaczewski 3:54,6 sek. 2) Przywalski 3:55.4 sek.

TAJEMNICE TORU CRACOVII

Wyjaśnia Komisja P. Z. Kol. podczas mistrzostw Polski



Wielka stawka walki o tytuł mistrza Polski i prawo do noszenia koszulki z orłem, podnosi napięcie w wyścigach kolarskich, do najwyższego stopnia. — Dlatego i zawodnicy i organizatorzy przeżywają pełne wielkich emocji chwile.

Źle wymierzony tor

Przed mistrzostwami Polski do Krakowa przyjechała komisja sportowa P. Z. Kol. Należało wymierzyć długość toru, sprawdzić wytyczoną 200-metrówkę i przystąpić do przygotowania terenu. Pomiędzy kibicami, którzy dowiedzieli się o przybyciu na tor delegata P. Z. Kol. inż. Szymczyka, wywołało to oburzenie.

— Skąd, panie dobrodzieju? Sam brałem udział w komisji, która mierzyła te 200 metrów. Co oni sobie myślą, czy my mierzyć nie umiemy?

Ale przyszli wreszcie i przedstawiciele Związku krakowskiego. Przystąpiono do mierzenia toru i 200-metrówki. Okazało się, że tor zamiast podawanego oficjalnie 440 m. obwodu, posiada 433 m., zaś taśma 200-metrówki jest za blisko mety o przeszło trzy metry. Pomyłka wynosi: dla pierwszego 1,61%, dla drugiego — 1,5%.

Nic też dziwnego, że kolarze uzyskiwali czasy tak dobre, że aż trudno było w nie uwierzyć, i choć prasa miała co do tych wyników pewne wątpliwości, nie zrobiono nic, żeby błąd naprawić. A byłaby nieprzyjemna sensacja, gdyby tak padł jaki rekord.

Gdy nerwy zawodzą

Rywale o tytuł mistrza — Kupczak i Bek zdali egzamin na czwórkę. Trochę za dużo jednak dali się zawojować nerwom. Sportowiec musi się wykazać najlepszymi wynikami w okresie największej walki i rywalizacji, a tu wskutek właśnie tej rywalizacji czasy były gorsze od możliwości obu kolarzy.

Nerwy poniosły zresztą i sędziów krakowskich. Często, za często, do sędziowskiego stolika dochodził tylko zegarek prezesa Gołębiowskiego, pełniącego skromną rolę chronometrażysty, inni z emocji, albo nie puszczali w ruch zegarków, albo ich w porę nie zatrzymywali.

Wójcik bije rekord olimpijski

Podobnie pracowali sędziowie, pokazujący ilość przejechanych okrążeń. Z ich obliczeń wynikało, że Wójcik 4.000 m. przejechał, sam jeden, w 5 m. 1 sek., a więc szybciej, aniżeli najlepsza polska czwórka rekordzistów świata na tym dystansie — Szymczyk, Lange, Oksiutycz, Reul, których czas wynosił 5 m. 4 sek.

Brawo Warszawa!

W gromadce warszawskiej nastąpiła konsternacja, kiedy w czwórce finalistów, nie bez pewnych szans, znalazł się Wiśniewski. Według regulaminu, w pół finałach zawodnicy losują z kim mają jechać. Ze względu na dążenie do wyłowienia najlepszego kolarza, sędzia główny, inż. Szymczyk, zaproponował przedstawicielom Krakowa i Łodzi, aby ich kolarze zostali rozstawieni, przez co uniknie się przypadku w rodzaju spotkania w półfinale Kupczaka z Bekiem i wyeliminowania jednego z nich z walki finałowej. Propozycję rozważono i wyrażono na nią swoją zgodę.

Z chwilą jednak, kiedy do półfinału niespodzianie wszedł warszawianin Wiśniewski, należało uzyskać zgodę kolarzy warszawskich. Sędzia główny zebrał stołecznych kolarzy i sprawę postawił jasno.

Szczęśliwe losowanie daje nam szanse zajęcia prawie pewnego drugiego miejsca w mistrzostwie Polski i 10—15% na zdobycie koszulki (przebicie gumy przeciwnika w finale), będzie to jednak mistrz lub wicemistrz z przypadku. Rozstawienie — wyłoni najlepszego z pośród was, decydujcie, gdyż jeden sprzeciw zmusi sędziów do zastosowania się do regulaminu.

Wszyscy kolarze warszawscy głosowali na swoją niekorzyść. Pozbywali się możliwości zdobycia wice-mistrzostwa, ale zdobyli sobie miano prawdziwych sportowców — sportowców - dżentelmenów. Brawo Warszawa!

Błąd Wiśniewskiego

Niezastąpionym opiekunem warszawskich kolarzy był wice-prezes W. Okr. Kol., ob. Wisznicki. Dawał odpowiednie wskazówki, jak rozegrać spotkanie; utrzymywał pomiędzy zawodnikami wesoły nastrój i wiarę w zwycięstwo.

Pomimo tych wysiłków, Wiśniewski, jadąc w półfinale z Kupczakiem, popełnił błąd techniczny. Jechał środkiem wirażu, nie widział jadącego za nim wysoko przy barierze Kupczaka i dał mu się zaskoczyć.

Ob. Wisznicki, bierze więc na bok Wiśniewskiego i naszeptuje mu do ucha całą „trylogię".

Wiśniewski wysoki, przystojny drągal, słucha uważnie, wodząc dużymi oczyma po widowni.

Przed samym startem do drugiego finału o 3 i 4 miejsce, pewien kibic podchodzi do Wiśniewskiego i ubolewa, że tak źle wygląda.

— Jest pan prawie zielony na twarzy.

Ale prezes Wisznicki czuwa. Kibica spławił, a zdenerwowanemu kolarzowi zwraca uwagę na jakąś piękność, siedzącą w pierwszym rzędzie trybun — Wiśniewski patrzy. Pani uśmiecha się. Nastrój jest znów przyjemny i sytuacja uratowana.

W drugim finale Wiśniewski jedzie ściśle według wskazań swego prezesa i wygrywa wspaniale.

— Do licha z emocją — mówi po biegu prezes Gołębiowski — jeszcze by tego brakowało, żebym źle złapał czas,— ale Wiśniewski jest dobry!

Mistrz Polski, Kupczak, po zwycięstwie przeżywa moment wielkiej emocji, widać, że z trudem panuje nad sobą, jest tak szczęśliwy, że aż bliski łez. Dobrze się więc stało, że porwano go do góry i wiwatując, rozpędzono nagromadzony sentyment.

Bek -- dżentelmenem

Bek po porażce zachował się bardzo pięknie. Szczerze, bez cienia zawiści, winszuje Kupczakowi mistrzostwa.

— Muszę więcej trenować na torze.— Od czwartku zaczynam pracę. Cieszę się, że tor w Łodzi jest prawie gotowy.

— Pożycz nam trochę — dorzuca Wiśniewski — a zmienię posadę długodystansowca na torowca.

Przykładem koleżeńskości, uprzejmości i uczynności był świetny kolarz krakowski Wandor. Przybyłym kolegom-kolarzom służył chętnie radą i pomocą, pomimo, że miał pełne ręce roboty, gdyż walczył na torze i dodawał otuchy Kupczakowi, żartując z jego zdenerwowania. Po zwycięstwie swego kolegi klubowego, sam jakoś mocno zacisnął zęby, cieszył się bowiem odrobinę ponad zwykłą miarę.

Tak wyglądają kulisy zmagań sportowych. Humor, sentyment, rycerskość i walka, w ogniu których kształtują się charaktery, a mocy nabierają mięśnie.

Nowy kandydat do Oslo

Mleko przeszedł 10 klm w 48 m. 15 sek.

Kraków, 22.7 (tel. w.). W wewnętrznych zawodach lekkoatletycznych w Krakowie rozegranych w sobotę na stadionie miejskim uzyskał zawodnik Cracovii, Mleko, doskonały czas w chodzie na 10 km, mianowicie 48,15. Wynik ten jest zaledwie o jedną minutę gorszy od przedwojenego rekordu Polski, uzyskanego przez Lisa. Czas Mleka był mierzony przez pięciu sędziów z prezesem dr Mrozem i wiceprezesem Seibertem na czele.

Mleko rozpoczął swój marsz w towarzystwie kolegi klubowego Barana, którego jednak zdublował po pięciu okrążeniach, tak że pozostało 20 okrążeń odbył już sam, gdyż zdublowany zawodnik wycfał się.

Każde okrążnie przebywał Mleko w czasie poniżej 2 min., było więc widocznym, że osiągnie czas lepszy od minimum. Tak się też stało i obecnie przed wyjazdm do Oslo przybywa nam znowu jeden cenny punkt.

★

Lista kandydatów na wyjazd do Oslo została przedstawiona w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i została ona całkowicie zaakceptowana.

Z szosy na tor

Poznań 24.7 tel. wł. Odbyły się tu kolarskie mistrzostwa wojewódzkie na torze płaskim. W wyścigu drużynowym na 4 km. pierwsze miejsce zajął zespół Stomil w czasie 6:22,2 przed KKS 6:25,5. Mistrzostwo torowe Poznania wygrał Kluj w słabym czasie 18,4 przed Izydorskim.

W wyścigu australijskim wygrał Pełczyński 10:12, 2) Butkiewicz 10:12,2 obaj z Gniezna.

Piłkarze »Partyzanta« są dobrej myśli

po porażce CDKA z Dynamo 0:1

MOSKWA, 22. 7. (Tel. wł.) — W ramach pokazów na stadionie Dynamo odbyło się na zakończenie spektaklu spotkanie piłkarskie Dynamo — CDKA, ograniczone tylko do 45 min. Zwyciężyło Dynamo 1:0.

Gra wykazała bezsprzecznie wysoką klasę czołowych piłkarzy sowieckich, którzy panują nad piłką, znają wszystkie arkana techniki, szybko się orientują, szybko i dobrze strzelają. Styl ich gry nowoczesny, jednak podania przeważnie płaskie, mało półgórnych piłek.

Na tle spotkania tego z żywym zainteresowaniem oczekujemy występu belgradzkiego Partyzanta. Nie wydaje nam się wprawdzie, by na gruncie moskiewskim udał mu się rewanż za skromną porażkę w Belgradzie, niemniej jednak liczymy się z bardzo interesującą żywą grą. Ciekawi nas przede wszystkim jak reagować będą moskwiczanie na tempo i temperament gości z południowej Słowiańszczyzny.

Jugosłowianie są zresztą najlepszej myśli i wierzą, zdaje się, że okażą się rewelacją. Nie ulega wątpliwości, że zwycięstwo ich odbiłoby się żywym echem w kołach sportowych Europy i byłoby dla nich ostateczną nobilitacją.

(t. mal.)

WARSZAWA i BIAŁOBRZEGI

dwie kuźnie lekkoatletyczne podczas pracy

Kwaśniewska skoczyła na wtorkowym treningu wzwyż 141 cm i powstał projekt wystawienia jej do tej konkurencji w Oslo.

Wysokość 141 dobra na nasze stosunki w skali międzynarodowej jest jednak za mała, by można liczyć na sukcesy. Kwaśniewska zdaniem naszym musi pilnować oszczepu.

Kotwicówna w kolcach przechodzi 135 cm, o 11 cm wyżej niż na eliminacjach. Gdyby w skoku na bosaka poprawiła się również o tyle (na eliminacjach 135) wystawienie bosonogiej zawodniczki mogłoby być największą sensacją w Oslo.

Lekkoatletki, mimo forsownego treningu dzięki doskonałemu odżywieniu, przybrały na wadze. Przeciętny przyrost wagi wynosi 2 kg.

Stachowiczówna złamała już trzy oszczepy. Pozostał do treningu tylko jeden, który jak się obawiamy również nie wytrzyma długo. Wobec braku oszczepów Stachowiczówna i Kwaśniewska będą trenowały drągiem!

Rywalizacja dyskobolek czyni również spustoszenia w sprzęcie. Już dwa dyski rozleciały się w kawałki. Trzeba szukać nowych, albo pomyśleć o talerzach...

W programie zajęć poczyniono małe zmiany. Zamiast gier sportowych odbywa się rano trening lekkoatletyczny. Wprowadzono również drugie śniadanie.

Sprinterki trenują już zmianę pałeczki. Moderówna, mająca najlepszy start biega jako pierwsza, Mitan, najbardziej rutynowana ze sprinterek biega na drugim wirażu, Hejducka i Słomczewska biegają na prostych.

Zmiana pałeczki odbywa się systemem bez jej przekładania. Zawodniczka trzyma pałeczkę w lewej i oddaje następnej do prawej ręki.

Ciekawe czy sposób ten, nie stosowany na żadnej Olimpiadzie, ani na mistrzostwach Europy — przyniesie dobre rezultaty.

Wielką zaletą tych zmian jest skupienie uwagi tylko na bieg, bez myślenia o przekładaniu pałeczki.

BIAŁOBRZEGI

Adamczyk słucha chyba najpilniej uwag Siedleckiego, który jest przekonany, iż wrocławianin wyrośnie na wielkiego wieloboistę. Adamczyk uzyskiwał już w skoku w dal 695 cm.

Ślązak ma dopiero 25 lat. Urodził w Dortmundzie, dokąd rodzice jego wyemigrowali z Wrześni w czasie pierwszej wojny światowej.

Gimnastyka jest najbardziej znienawidzonym zajęciem na obozie, gdyż po ćwiczeniach wszyscy chodzą jak połamani.

Dobre rady Siedleckiego wpływają wybitnie na poprawę wyników na treningach. Podczas pierwszych dni poprawiły się najbardziej wyniki pchnięcia kulą.

Jedynym artystycznym urozmaiceniem obozu są występy Puzia. Wszechstronnie uzdolniony zawodnik jest bardzo dobrym pianistą i gra w Białobrzegach na instrumencie, który znalazł się tam chyba z Warszawy, podczas okupacji, gdy wszystkie cenniejsze przedmioty wymieniane były na mąkę i kartofle.

Od poniedziałku przybyli na obóz obiecujący zawodnicy warszawskiej Skry: Czarnecki, Łapiński i Majzner.

W niedzielę uczestnicy obozów warszawskiego i białobrzeskiego startować będą w propagandowych zawodach lekkoatletycznych w Radomiu.

Partyzant gra z CDKA

Bułgaria z Torpedo

MOSKWA, 24. 7. (Tel. wł.) — W Moskwie bawi od kilku dni jugosłowiańska drużyna piłkarska artyzant, która odniosła w polsce tak wspaniałe sukcesy. Partyzant przyjechał z tą samą ekspedycją, z jaką bawił u nas, pod kierownictwem znajomego z Warszawy ppłk. Kalezycza.

Partyzant gra w Moskwie z CDKA. — Będzie to spotkanie rewanżowe. Drużyna moskiewska bawiła bowiem w ub. roku w Belgradzie, gdzie wygrała 4:3.— Mecz zapowiada się nadzwyczaj interesująco.

Partyzant jedzie z Moskwy do Leningradu, gdzie zmierzy się z reprezentacją miasta, poczym wraca do stolicy i gra z Dynamo. Tournée swe zakończy w Tyflisie, gdzie przeciwnikiem jego będzie Dynamo, zajmujące drugie miejsce w tabeli 1-szej Ligi.

Dla nas niemniej interesujące będzie drugie międzynarodowe spotkanie, dnia 28 b. m. Na stadionie Dynamo zmierzy się reprezentacja Bułgarii z naszym najbliższym przeciwnikiem Torpedo — Moskwa. Spotkanie to pozwoli nam z grubsza zorientować się, czego oczekiwać możemy po występach Torpedo w Polsce.

Ramola „Mistrz Wody" na 1500 m

Poznań 24.7 tel. wł. W ostatnim dniu mistrzostw Polski w pływaniu rozegrano już tylko ostatnią konkurencję 1500 m stylem dow. Zwyciężył Ramola (Pogoń, Katow.) w czasie 23:36,9, 2) Czuperski (Elekr. W-a 24:30,2 3) Kott (Cracovia) 24:46,9 4) Choma 24:58,6.

W ramach mistrzostw rozegrano turniej waterpolowy celem zorientowania się w siłach, którymi w tej chwili rozporządzamy oraz wyciągnięcia wniosków jakby w tej chwili mogła być zestawiona nasza drużyna reprezentacyjna piłki wodnej. Rozegrano mecze: Polska Wschodnia — Polska Zachodnia 3:2 oraz Polska Południowa — Polska Północna 3:2. Spotkania wykazały, że piłka wodna stoi dziś już na dość dobrym poziomie, ale jeszcze nie dosięgnęła stanu przedwojennego.

W ogólnej punktacji mistrzostw Polski zwycięstwo osiągnęła Cracovia 127 p. 2) Pogoń (Katowice) 118 p. 3) Warta 79p. 4) Siemianowiczanka 66 p. 5) HCP Poznań 48 p. 6) Elektryczność 41 p. 7) RKS San 34 p 8) Grudziądz 32 p. 9) Polonia (Bytom) 31 p. 10) BTTS Bielsko 28 p. 11) I Klub Sp Wrocław 11 p. 12) Filmowiec 12 p. 13) Giszowiec 10 p. 14) AZS Łódz 4 p.

Mistrzostwa wykazały wzrost zainteresowania pływactwem w Poznaniu, gdyż jak wskazuje punktacja trzy kluby wielkopolskie osiągnęły poważne sukcesy, czego przed wojną nie notowaliśmy. Również dało się zauważyć zainteresowanie ze strony publiczności, która dość licznie odwiedzała pływalnie podczas zawodów. Frekwencja wahała się dziennie w ok 3000 widzów.

Przebieg zawodów został sfilmowany do kroniki aktualności. (k)

Telegram do Walasiewiczówny

„Przyjeżdżaj do Warszawy"

Na ostanim zebraniu zarządu P. Z. L. A. zdecydowano, iż Walasiewiczówna powinna wpierw przyjechać do Warszawy i wysłano do niej odpowiedni telegram.

Istnieje więc możliwość zobaczenia Stelli w pierwszych dniach sierpnia w Warszawie.

Od raidu do raidu

Motocyklowy raid Tatrzański odbędzie się tradycyjnie w końcu sierpnia. Ewentualnie wezmą w nim również udział zawodnicy zagraniczni.

Zawody o „Złoty Kask" organizuje Unia poznańska na Ławicy w końcu sierpnia.

Raid po ziemiach odzyskanych odbędzie się w dniach 21 i 22 lipca.

Wyścigi o mistrzostwo Śląska odbędą się z okazji otwarcia wystawy w Gliwicach w ciągu miesiąca sierpnia.

Podczas Święta Morza nastąpi zjazd motocyklistów do Gdyni i ewentualne wyścigi na torze żużlowym.

Gdzie są i co robią

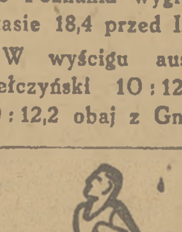
Nowina Szczerbiński, znany zapaśnik, siostrzeniec Zbyszka Cyganiewicza przebywa obecnie w Argentynie.

Tłoczyński Ignacy w meczach pokazowych pokonał Spychałę 6:3, 8:6 i 7:5, 2:6, 6:3. Spotkania te odbyły się przed wyjazdem do Wimbledonu.

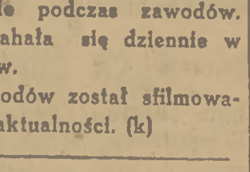
Białkowski pisał niedawno do swej matki w Poznaniu, że przebywa nadal w Lubece i ma znaczne trudności z powrotem do kraju. Jeszcze raz prosi on zarząd Warty o pomoc w tej sprawie, gdyż chcę koniecznie wrócić do Polski.

Tłoczyński Ksawery przebywa ciągle w szpitalu w Lubece. Ma on złamaną nogę aż w czterech miejscach. Będzie on miał jedną nogę krótszą. Jest on bardzo złamany psychicznie.

Bełdowski, najlepszy tenisista Warszawy nosi się z zamiarem wyemigrował nad morze, gdyż w Sopocie otwiera sklep ze sprzętem sporto-



Sport w kraju „Czarnych diamentów"



Co słychać na Śląskich boiskach

Kapitan sportowy ŚLOZPN dyr. Alfus wyznaczył następujących graczy do repr. Śląska na mecz z Poznaniem o puchar śp. Józefa Kałuży, który odbędzie się dnia 28 lipca na stadionie Ruchu w Chórzowie-Batorym:

Bramka — Brom, Janik, obrona — Grolik, Siwy, Brzoza, pomoc — Niebylski, Andrzejewski, Szaton, Gajdzik, Zakrzewski, atak — Górecki, Bąk, Spodzieja, Cieślik, Pytel, Barański. Przed meczem drużyna śląska w składzie powyższym udała się na kilkudniowy obóz kondycyjny do Wisły. Opiekę nad piłkarzami śląskimi sprawują dyr. Kisieliński i Wacek Kuchar.

★

K. S. Pogoń Katowice obchodzi w tym roku 25-lecie swojego istnienia. Niestety rocznica ta związana jest z bardzo przykrą sprawą, jaką jest bez wątpienia afera z Nycem. K. S. Pogoń zignorowała rozporządzenie Śląskiej Rady Sportowej zakazującej temu graczowi występowania w meczach o charakterze międzynarodowym. Po przeprowadzeniu dochodzeń, zarząd główny klubu zawiesił kierownictwo sekcji piłki nożnej.

★

Panujący obecnie na Śląsku okres kanikuły przerwali pierwsi lekkoatleci, urządzając szereg imprez międzyokręgowych. Najbliższym przeciwnikiem repr. Śląska jest Warszawa, po Warszawie odwiedzi Katowice repr. Krakowa.

★

Największe zmartwienie mają młociarze śląscy. Przez cały sezon nie mają oni możności zmierzenia swoich sił z reprezentantami innego okręgu. Wszystkie mecze zakontraktowane przez ŚlOZL z innymi okręgami zawierają nieodmienną klauzulę, że okr. te przysyłają pełne reprezentacje i obsadzą wszystkie konkurencje z wyjątkiem rzutu młotem. Podobno Łódź nawet uzależniała swój przyjazd jedynie od tego, że Śląsk zgodzi się na skreślenie rzutu młotem. Tak więc młociarze śląscy muszą nadal staczać boje w swoim rodzinnym kółku poprawiając pracowicie swoje wyniki co niedzielę o kilkadziesiąt centymetrów.

★

Jeśli już piszemy o młociarzach, to nie od rzeczy będzie wspomnieć, że mistrzom śląskim w tej dziedzinie Kozubkowi i Siekielowi przybywa jeszcze jeden konkurent. Jest nim doskonały bramkarz Pogoni katowickiej — Janik. Janik ma do tej konkurencji specjalne uzdolnienie i sympatię. Na każdym treningu lekkoatletów ćwiczy on tę trudną konkurencję osigając wyniki w granicach 40 metrów.

★

Znany piłkarz WMKS. Gałkowski, wielokrotny reprezentant Śląska, doznał jak wiadomo kontuzji kolana na meczu Śląsk — Kamraterna, kontuzja ta okazała się tak poważna, że watpliwym się wydaje czy zagra on jeszcze w tym sezonie.

★

Pierwszym okręgiem, który wyłonił już mistrza piłkarskiego jest Zagłębie. Pierwsze miejsce w tym okręgu zdobyła drużyna Sosnowieckiego RKU, jak to już zresztą podawaliśmy. Pierwszy po wojnie mistrz Zagłębia — RKU jest kontynuatorem tradycji przedwojennej Unii, która tylekroć bez skutku szturmowała do bram ligi. Z przedwojennego składu tej drużyny pozostało teraz 4 graczy: pomocnik Tomecki, oraz napastnicy: Dudek, Skwarek i były gracz Ruchu z Wielkich Hajduk, wychowanek Unii Słota. RKU jest w tej chwili bezkonkurencyjną drużyną w Polsce jeśli chodzi o nazwę. W całym kraju nie ma drugiego zespołu nazywającego się RKU. Najlepszym graczem i strzelcem drużyny jest Słota, który na ogólną ilość strzelonych 85 bramek, sam zdobył około 40.

RKS. Batory, najlepsza śląska drużyna bokserska, udała się na miesięczne wczasy do majątku huty Batory pod Miedznem. Wraz z pięściarzami Batorego wyjechał trener Śl. OZB. Paweł Szydło.

★

KS. Pole Zachodnie były mistrz Polski w szczypiorniaku został reaktywowany. Drużyna chorzowska rozegrała już kilka spotkań i wykazała, że już w niedługim czasie będzie znów groźnym zespołem.

★

W dniu 4 sierpnia odbędzie się wyścig kolarski na trasie Kraków — Katowice — Kraków. Organizatorem półmetka w Katowicach wybrany został znany kolarz warszawski, stale obecnie zamieszkujący na Śląsku — Zbigniew Klaus.

★

Rozgrywki o mistrzostwo klasy A właściwie się już zakończyły, do rozegrania pozostało jeszcze kilka nic nie znaczących zawodów. Kandydaci na mistrzów są już znani. Znani są także spadkowicze. Przykra podróż w niższe rejony czeka w tym roku tak niegdyś sławne kluby jak Naprzód Lipiny i Śląsk Świętochłowice

ZM.

Kazimierz Gryżewski

Al Brown został bokserem... ponieważ złamał nos!

Kartki z niezwykłej kariery pięściarza-tancerza

I.

Niedawno nadeszły z Ameryki wiadomości. Al Brown, mając 42 lata, zdobył na ringu mistrzostwo Panamy. Niemal jednocześnie rozchodzi się po świecie, że Al Brown nareszcie jest szczęśliwy... gdyż został dyrygentem jednej z największych orkiestr jazzowych świata w Brooklynie!

Na pierwszy rzut oka te dwie wiadomości stanowią jaskrawy kontrast. Tak jednak nie jest — kto zna Al Browna — wie dobrze, że były mistrz świata posiada dwie dusze — dwie namiętności — boks i jazz! Nic nie jest w tym zresztą dziwnego — jazz to taniec, a boks... dla Al Browna to również taniec. Nie było chyba boksera na świecie, któryby potrafił tak tańczyć na ringu, jak właśnie czarny Al Brown. Czekoladowy ten pięściarz potrafił nadać taki rytm walce, tak tańczył wokół swego przeciwnika, że ten czuł się na ringu, jakby we władzy jakiegoś potwornego pająka-czarodzieja, o niezmiernie długich kończynach.

Al Brown wygrywał, Al Brown nokautował, Al Brown doszedł do największych zaszczytów, zdobywał mistrzowskie tytuły. Dziwny to był bokser. Pięściarz o niezwykłych warunkach fizycznych — naturalna waga kogucia, ręce długie po za kolana — jakby u małpy... Potrafił on trzymać przeciwnika na dystans i podczas meczu nie zainkasować ani jednego ciosu. Zresztą sam powtarzał przy każdej okazji:

— Boks jest sztuką, która polega na tym, żeby podczas walki nie otrzymać ani jednego ciosu.

Katastrofa na Fife Avenue

Al Brown poprostu bał się silnych uderzeń. Nie znosił ich organicznie, brzydził się nimi. Być może, że cecha ta była wynikiem początku kariery tego boksera. Al Brown bowiem pochodził z zamożnej rodziny panamskiej i przybył na wyższe studia do Nowego Jorku. Chciał zostać inżynierem. Pochłonął go Brodway ze swymi neonami i nocnymi lokalami.

Pewnego wieczora zebrała się dobra kompania, jakaś szaleńcza jazda po Fife Avenue, gwizdki policjanta, auto wpada na ciężarówkę... katastrofa! Młody student ma złamany nos.

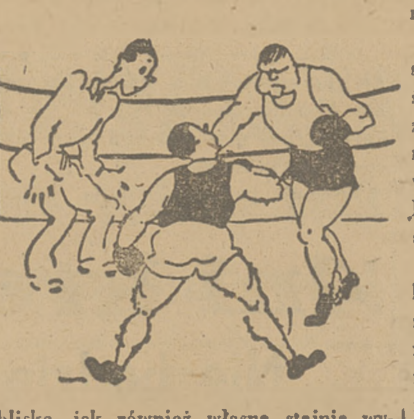
Od tej chwili Brownowi zdawało się, że wszyscy śmieją się z jego złamanego nosa. Nie mógł tego znieść. Porzucił uniwerstytet, uciekał od ludzi. Schronił się... na salę bokserską, bo tam nikt z niego nie będzie kpił, bo tam jest dużo chłopców ze skrzywionymi nosami i „kalafiorami" na uszach.

Może właśnie dlatego w dalszej swej karierze Brown tak bał się silnych ciosów. Może pamiętam o swym złamanym nosie i nie chciał go narażać. Stąd też specjalny charakter meczów, jakie staczał ten znakomity bokser. Al Brown albo nokautował przeciwnika natychmiast po kilku uderzeniach, czy też w pierwszych rundach, albo też, gdy mu się to nie udało, przeciągał mecz, który z rundy na rundę stawał się nudniejszy i monotonniejszy. Al Brown był bokserem leniwym, nie lubił bić się przez 10 czy 15 rund. Brown zaczynał wówczas walczyć nieprawidłowo, trzymał przeciwnika, klinczował... aby tylko uchronić się od ciosów.

k. o. w 7-em sekund!

Ale takie wypadki zdarzały się dość rzadko. Brown nawet ustanowił rekord — w styczniu 1929 r. w Paryżu znokautował punczera francuskiego Humeryego w 7 sekund! Mistrzostwo świata zdobył w Stanach Zjednoczonych po zwycięstwie nad Vidal Gregorio. Po powrocie do Paryża, stał się jednym z najpopularniejszych bokserów, być może dlatego, że nietylko dobrze boksował, ale śpiewał również melodyjne, sentymentalne piosenki, grał niemal na wszystkich instrumentach, a tańczył rumbę tak, jakby pochodził z Kuby a nie Panamy.

Rozbałamuciło go życie paryskie, cyganeria Montmartru, która była mu tak



bliska, jak również własna stajnia wyścigowa, która była jedną z jego namiętności. Nazwijmy to wszystko po imieniu: Brownowi przewróciło się w głowie.

Murzyn stał się stałym klijentem „Cabanne Cubaine" na Montmartrze i od tej pory nie mógł zrozumieć, jak można żyć na świecie bez szampana. Często w wigilię spotkania Al Brown odbywał „ostatni trening" na deskach dancingowych.

— Potrzebuję zarobić miesięcznie 20.000 franków na szampańskie, zwierzał się któregoś dnia.

A mimo wszystko Al Brown utrzymał się w rzędzie najlepszych bokserów świata. Brown walczył w obronie tytułu z Francuzem Huat w Montereału w 1931 roku i wygrał. Wyższość swą potwierdził w rewanżowym spotkaniu w Paryżu — Francuz nie miał w tym pojedynku ani słowa do powiedzenia.

Potym przydarzyła się Brownowi wielka przygoda w Marsylii, walczył on tam z Kid Francisem — bożyszczem tego miasta. Sędziowie orzekli remis. Nikt nie był zadowolony. Doszło do poważnych awantur, strzelano z rewolwerów, demolowano ring. Apasze marsylscy mieli pole do popisu.

Nieco później murzyn rozprawił się z eks-mistrzem świata — ulubieńcem Paryża, Milou Pladnerem, nokautując go bezlitośnie w pierwszej rundzie.

Po każdym ciosie — gwizdy

Wreszcie nadszedł sensacyjny mecz w Barcelonie, w obecności 30.000 widzów. Brown wyszedł powyżej koguciej i zapragnął w piórkowej zaatakować Jose Gironesa. Atmosfera na tym meczu była przesiąknięta od stóp do głów elektrycznością. Niema na świecie tak szowinistycznej publiczności, jak w Hiszpanii! Każdy cios Al Browna był wygwizdywany, jako nieprawidłowy.

Podczas odpoczynku po 9-ej rundzie, Brown nachylił się do stołu prasowego i powiedział:

— Jeśli ogłoszą mnie zwycięzcą, nie wyjdziemy stąd żywi.

Gdy na ringu rozgrywała się ostatnia runda, policja niepostrzeżenie wślizgnęła się pomiędzy tłum. Wreszcie końcowy gong — sędzia niepewnym głosem krzyczy:

— Mecz nierozegrany!

Pobiegł on kłusem do szatni, pod osłoną policji.

Nagle gasną reflektory, ktoś przeciął dopływ prądu i stadion pogrąża się w ciemnościach. Strzały padają coraz częściej...

(Tragiczny koniec kariery bokserskiej Al Browna i tajemnicę jego otrucia, opiszemy w następnym reportażu).

Na boiskach Kieleckiego OZPN-u

KIELCE. W zawodach towarzyskich piłki nożnej, rozegranych na terenie Kieleckiego OZPN-u osiągnięto następujące wyniki:

Naprzód Jędrzejów — Szturmowiec Kielce 3:2 (2:2). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Wieliński 2 i Chrzanowski. Sędziował Jureczko z Jędrzejowa.

Partyzant Ib Kielce — Lechia Kielce 7:3 (5:3). Zawody na poziomie „C" klasy. Gole strzelili: Kwiatkowski 4, Jung 2 i Kargulewicz z karnego. Sędzia Mieczysław Jopowicz z Kielc.

Partyzant (jun) Kielce — Tęcza (jun) Kielce 2:2 (2:2). Tak w jednej, jak i drugiej drużynie znajduje się dobry materiał piłkarski, któremu na gwałt potrzebny trener. Sędziował Mirosław Staniewski z Kielc.

Orlicz Suchedniów — Szturmowiec Kielce 9:1 (4:1). Zasłużone i nie trudne zwycięstwo szybszego i lepszego Orlicza. Zawody prowadził Marian Skrobot z Suchedniowa.

Partyzant (jun) Kielce — KSZO Ib Ostrowiec 4:0 (2:0). Juniorzy Partyzanta w meczu z rezerwą „A" — klasowego KSZO, uzyskali łatwe i przekonywujące zwycięstwo. Bramki zdobyli: Gala 2, Mazurek i Kargulewicz z karnego. Sędziował bez zarzutu Mirosław Staniewski z Kielc. *(s)*

Sport na antenie

Polskie Radio, chcąc zaznajomić radiosłuchaczy ze stanem przygotowań naszych lekkoatletów do mistrzostw Europy w Oslo, przeprowadzi transmisję z obozu kobiet w Warszawie (czwartek) i mężczyzn w Białobrzegach (sobota).

Przed Oslo — Kielce

KIELCE. Jak podają, z inicjatywy znanego trenera lekkoatletycznego, Zygmunta Siedleckiego, oraz przy poparciu PZLA, mają odbyć się w Kielcach propagandowe zawody lekkoatletyczne z udziałem wszystkich zawodników, biorących udział w obozie, prowadzonym przez Z. Siedleckiego w Białobrzegach pod Radomiem. Zawody te miałyby być przeglądem sił polskiej lekkoatletyki przed wyjazdem do Oslo.

Dobre warunki terenowe (piękny stadion sportowy z bieżnią), jakie posiadają Kielce, są rękojmią udania się imprezy. Podobne zawody Siedlecki pragnie urządzić w Radomiu.

Jeśli projekt ten dojdzie do zrealizowania, byłoby wskazanym, aby PZLA poleciło wcześniej K. O. Z. L. A. w Kielcach przygotowanie stadionu do imprezy oraz locum dla zawodników. *(s)*

Tomaszewski wygrywa w Szczecinie

Tenis w Szczecinie zyskuje coraz bardziej na popularności. Po ostatnim meczu z mistrzowską drużyną Wybrzeża MKS „Sopot" — tenisiści szczecińscy rozegrali turniej tenisowy o mistrzostwo Szczecina.

Spotkania wykazały dalszą poprawę formy u czołowych rakiet Szczecina.

Wyniki końcowych gier przedstawiają się następująco: Popławski — Księżopolski 6:2, 6:4, Księżopolski — Madurowicz 6:1, 6:2. Finał Tomaszewski — Popławski 5:7, 6:2, 6:0.

W ramach Święta Morza w dniach 27—29 lipca prawdopodobnie dojdzie do ciekawego spotkania pomiędzy warszawską „Legią" i reprezentacją tenisową Szczecina.

5 minut na ścianie śmierci

GDY NERWY MILCZĄ, A AMBICJA POŻERA...

Wywiad ze sportowcem, dla którego zabrakło miejsca na Olimpiadzie

Na rogu Nowego Światu spostrzegamy motocyklistę, wypadł na pełnym gazie z Ordynackiej, położył się w karkołomnym wirażu, musnął bokiem wóz z gruzem i minął milicjanta z taką brawurą, że umundurowanemu przedstawicielowi przepisów drogowych ani przez myśl nie przeszło zanotować numer tego szaleńca. Tak się jeździ na 500-ce!

I wtedy przypomniałem sobie. Gdzieś, kiedyś przed wojną, w Łodzi, afisze głosiły: Ściana śmierci!! 100 klm. na godzinę!! Motocykl na pionowej ścianie!! Wstęp 1 zł. 50 gr.!

W DREWNIANEJ STUDNI.

W Lunaparku dziwna drewniana budowla huczała rykiem motoru, idącego na maksymalnych obrotach i chwiała się niepokojąco. Szło się po drewnianych schodach i nad drewnianą, wielką studnią, w której na dnie stał czerwony „Indian". A potym: młody, zgrabny blondyn, w gimnastycznej koszulce, opinającej tors, jedynie w skórzanym kasku na głowie, dosiadał maszyny, kopał rozrusznik i ruszał.

Motor chwytał z miejsca wysoki, silny ton. I po kilku krótkich wirażach, jednym pochyleniem ciała, jednym zdecydowanym położeniem się w poziom — brał ścianę. Pędził poziomo po prostopadłej ścianie, z szybkością 60 — 70 — 100 klm. Motor ryczał, pokazywał prawo ciążenia, siłę odśrodkową, rozsądek!

Pamiętając to, prawdopodobnie myślałem głośno, bo tu mój towarzysz spaceru rzekł:

— A wie pani, że ten człowiek nietylko, że przeżył swoje występy, ale i okupację i wojnę; jest teraz szoferem.

Zapytujemy Antoniego Osipienko, jaką drogą doszedł do tak cudownego opanowania maszyny no i... własnych nerwów?

Pan Tolek uśmiecha się.

ZADZIWIĘ ŚWIAT!

— Maszyny to ja kochałem od smarkacza, w każdym warsztacie samochodowym było mnie pełno. Moją karierę motocyklowo-samochodową zacząłem jako „pająk", t. j. jakgdyby terminator szoferski. Wkręcałem się wszędzie, poprostu żyć bez motoru nie mogłem. Skończyłem kursy samochodowe, miałem wtedy lat 16. Ku mojej rozpaczy odmówiono mi prawa jazdy ze względu na wiek. Wtedy to powstała we mnie myśl „zadziwienia świata".

Muszę być sławny — powtarzałem sobie — zaciskając pięści.

Otrzymawszy wreszcie upragnione prawo jazdy, musiałem zacząć zarabiać. Zostałem szoferem, ale marzyłem ciągle... Wóz wyścigowy — to była strefa marzeń nieosiągalna. Wobec tego postanowiłem skonkretyzować swoje plany na motorze. Zacząłem trenować. Pamiętam pierwsze zawody na torze wyścigowym w Helenowie. Mimo bardzo dobrego wyniku, byłem niepocieszony, że to nie ja jestem ośrodkiem zainteresowania tłumu. W tym czasie spotkałem kolegę, który zaczął mnie namawiać na występy w Lunaparku. Sam jeździł na „ścianie śmierci" w Poznaniu i dał mi kilka lekcyj wstępnych.

Mnie wprawdzie marzyły się laury olimpijskie, wielka przyszłość sportowa, ale cóż szkodziło spróbować. Pierwsze występy były dla mnie torturą: bałem się śmiertelnie. Po pokazie byłem wyczerpany nerwowo na przeciąg kilku godzin. Powoli jednak rutyna i przyzwyczajenie zrobiły swoje. W końcu doszło do tego, że prawie mechanicznie „odwalałem" swój numer.

ŚMIERĆ IDZIE...

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spada na mnie wiadomość o śmierci mojego towarzysza. Ściana śmierci zadokumentowała swoją nazwę!! Kilka kropel oliwy, rozlanej na drewnianej nawierzchni, wystarczyło, żeby motorześlizgnął się i runął w dół wraz z kierowcą.

Badano szczegółowo przyczyny wypadku, rozebrano całą ścianę, żeby ustalić powód tego tragicznego zajścia.

— A jakżeż ten straszny wypadek odbił się na stanie pana nerwów?

— Dziwna historia — był to dla mnie pewnego rodzaju doping. Wbrew logice, śmierć mego kolegi zachęciła mnie raczej do występów. Choć to był tylko Lunapark, a nie stadion olimpijski — czułem się zobowiązany do wytrwania, moja ambicja sportowa kazała mi walczyć. Mało tego, postanowiłem swój numer urozmaicić: znalazła się kobieta, która zgodziła się jeździć w czasie mego występu po tejże ścianie śmierci na rowerze w kierunku odwronym do biegu mego motoru i to w dodatku z zawiązanymi oczyma!

Zrobiliśmy kilka prób. Wojna przeszkodziła nam w ostatecznym zrealizowaniu tego pomysłu.

— Jak wyglądają pana plany „zadziwienia świata" w przyszłości?

— Muszę zrobić jeszcze raz mój przedwojenny numer, tylko tym razem na Harleyu. Bardzo dobry motor, idealnie nadający się do tego rodzaju wyczynów.

— No, a marzenia?

— Marzenia... Te, oczywiście, są. Tym razem łączą się niepodzielnie z wozem wyścigowym Mercedes... A może jeszcze o mnie usłyszycie!

Dorota.



St. Mielech — DZIEŁO CYGANIEWICZA

nowela. ilustr. junko

3.

— Smutny Antoni, człowiek - guma, o niesłychanej gibkości, szampion Czechosłowacji, zwany Antoni bez kości!

Publiczność różnie reagowała na prezentację atletów. Turka przyjęto brawami, Smutngo huraganem śmiechu, zamaskowanego atletę gwizdaniem i wrogimi okrzykami, Kohna częściowo drwinami (polska publiczność), częściowo aplauzem (Żydzi). Longinusowi i Przerwie zgotowano długotrwałą owację, która usprawiedliwiała przydomki „Nasz Longinek" i „Nasz Karolek". Widocznym było, że sympatię publiczności są po ich stroni.

Po prezentacji atlci w takt muzyki, z wypuszczoną piersią, odmaszerowali do garderób, a na arenę wniesiono stolik, przy którym usiadło trzech starszych panów.

— To jury zawodów — objaśnił mnie pan Baryła — wymieniając nazwiska sędziów i ich zasługi sportowe, — mają prawo karać zawodników za wykroczenia przeciwko regulaminowi walki, wyłączać ich od walk, skazywać na kary pieniężne, rozstrzygać zażalenia, a poza tym dają znak dzwonkiem, kiedy walkę należy przerwać lub zakończyć.

— Ci panowie — uzupełnił cicho informacje pan Wawrzykiewicz — to proszę pana, też są płatni przez Dyrekcję za każde posiedzenie. Wspólnicy wszystkich tricków i oszukaństw!

Tymczasem na arenie zjawiła sie pierwsza para atletów: Turk i Longinus, obaj rozebrani i gotowi do walki. Na dany przez arbitra znak podali sobie ręce i następnie pochyliwszy głowy i wygnąwszy grzbiet zaczęli się zmagać, chwytając się za ręce, wpół, szarpiąc lub odpychając. Dyszli przy tym ciężko, a na ich skórze wnet ukazały się kropelki potu. Arbiter kręcił się dokoła nich, przykucając, lub nawet czasem kładąc się na ziemię, aby lepiej widzieć, czy obalony zapaśnik nie dotyką dywanu łopatkami, co jak wiadomo, jest celem walki. Publiczność obserwowała walkę z zapartym oddechem; w pewnych momentach, gdy któryś z zawodników zyskiwał przewagę zrywał się na widowni szmer, lecz po chwili uspokajał się i znów w cyrku panowała denerwująca cisza. Od czasu do czasu z galerii rozlegał się okrzyk:

— Longinek, kładź go! Warszawa się patrzy! — To jakiś wielbiciel polskiego zawodnika dopingował go w ten sposób. Były to jednak tylko sporadyczne okrzyki, ogół publiczności zachowywał się spokojnie, tak, że w cyrku słychać było sapanie i stękanie zmęczonych zawodników. Nagle ktoś z widowni zawołał:

— Noga, te Turek noga! — Okrzyk ten podchwyciła już i galeria i przez chwilę nogi latały po cyrku ze wszystkich stron. Przy stoliku sędziowskim ozwał się dzwonek. Pan Baryła objaśnił mnie, że „faktycznie Turek usiłował naszemu podstawić nogę, a co jest regulaminem zabronione, sędziowie dzwonią". Na skutek dzwonka Turek poprawił pozycję swoich odnóży i... walka potoczyła się dalej. Wreszcie obaj zawodnicy upadli na dywan, ale Turek wyrwał się przeciwnikowi i usiadł „w narodowej postawie". Część publiczności na ten widok zaczęła bić brawo, a część gwizdała.

— Zgrabnie się wyrwał — szeptał mi do jednego ucha pan Baryła.

— Czy pan zauważył — mówił mi do dugiego pan Wawrzykiewicz — jak Longinus umyślnie Turka wypuścił? Z klucza niemieckiego, proszę pana, nie miał prawa się wyrwać!

A tymczasem Longinus próbował obalić przeciwnika tkwiącego w narodowej postawie. Zachodził go z różnych stron popychał, ciągnął, lecz bez skutku. Wreszcie klepnął Turka po plecach na znak, że winien wstać i walczyć w pozycji stojącej.

Obraz walki zaczął się powtarzać. Karki i twarze zapaśników namasowane różnymi „krawatami" zaczerwieniły się, a ciało lśniło się od potu Kara Mustafa Effendi siadał przy każdym niebezpieczniejszym chwycie, aż z galerii zaczęto wołać na niego:

— Te, Turek, nie wysiaduj!

Wreszcie sędziowie dali znak dzwonkiem, że czas walki upłynął. Remis. Zapaśnicy podali sobie dłonie, ukłonili się publiczności za co otrzymali skąpe oklaski i zeszli z areny. Na widowni powstał gwar. Zaczęto komentować fachowo przebieg walki; znawcy wypowiadali swoje zdania z politowaniem słuchali wywodów dyletantów — kibiców. Kilka eleganckich pań wstało i zaczęło się przeciskać pomiędzy rzędami widzów, by zwrócić uwagę na swoje toalety. Po chwili żeglowały z powrotem na swe miejsca odpowiadając czarującym uśmiechem na utyskiwania starszych panów z trudem zbierających artretyczne odnóża, aby im zrobić przejście.

W drugim spotkaniu Czech Smutny walczył z Grekiem Kowalasem. Walka była bardziej żywa, niż pierwsza; obaj zawodnicy produkowoli sztuczne chwyty, które pan Baryła klasyfikował jako: tour de bras, mostek, piruet, młynek i t. p. mlaskając ustami z rozkoszy i podziwu, podczas gdy pan Wawrzykiewicz jęczał ponuro i biadał nad straconymi pozycjami, gdy jeden z atletów wypuszczał, zdaniem jego, drugiego z korzystnego chwytu, zamiast przygwoździć go na łopatki; kręcąc głową powtarzał: „proszę pana, widzi pan tę bujdę. Gdzieby jednak ogół publiczności był z walki zadowolny. Przypomina mi się scena z polowania w Panu Tadeuszu Mickiewicza, kiedy to:

— Jeden Wojski żałośnie krzyczał, że chybiono.

Widownia bawiła się doskonale. Smutny humorysta rozśmieszał widzów (pan Baryła pękał ze śmiechu), strojąc wobec przeciwnika komiczne wybyki, przyjmując dwuznaczne pozycje, klepiąc Greka po brzuchu i wydając wojownicze okrzyki. Starał się też uzasadnić swój przydomek „Antoniego bez kości" wykazując giętkość kręgosłupa; jego rozkroki i piruety były rzeczywiście zadziwiające. Grek był poważny, wybryki Smutnego przyjmował z uśmiechem i w poszczególnych momentach walki wykazując przewagę fizyczną, doprowadził ostatecznie do tego, że „Człowiek Guma" leżąc na łopatkach, mógł obserwować strop cyrku. Obaj zawodnicy dostali od publiczności brawo, a Kowalasowi wręczono bukiet kwiatów „od nieznanej wielbicielki", co panu Wawrzykiewiczowi dało okazję do paru korzystnych uwag na ten temat.

Za ukazaniem się na ringu „Czarnej Maski", dał się odrazu słyszeć groźny pomruk publiczności. Zła sława tego atlety wydawały się być usprawiedliwiona, ponieważ w walce wysilał się na ostentacyjną brutalność, kopał Kohna kolanem, wykręcał mu ręce, robiąc przy tym grymasy mające malować niskie instynkty. W pewnym momencie wepchnął Żyda do jednej z lóż, zajętej przez jakąś damę. Ta zaczęła krzyczeć przyczym zamierzała się na intruza parasolką. Wśród publiczności ozwały się protesty pod adresem „Czarnej Maski".

— Cham, brutal! — wołał oburzony pan Baryła. — Widzi pan nawet na kobiety nie zważa!

— Ta paniusia, to przyjaciółka „Czarnej Maski" — informował mnie po cichu pan Wawrzykiewicz — z parasolką przyszła na przedstawienie i w garderobie jej nie zostawiła. Żeby jej lampy cyrkowe nie opaliły. Bujda proszęż pana, ale co na to robić, skoro dyrekcja Cyrku jest zdania, że tylko awantury, maski i t. p. szulerstwa budzą zainteresowanie publiczności zapasami.

Na widowni jednak wrzało. Od tego momentu gwizdanie i krzyki nie ustawały, a „Czarna Maska" w dalszym ciągu prowokował publiczność. Wreszcie nadszedł czas przerwy w walce i atleci udali się do swoich garderób.

(D. c. n.)

Edgart Joubert

TENIS w EPOCE BOMBY ATOMOWEJ



Gwałtowny serwis, szybkość i atak decydował o sukcesach Wimbledońskich

(Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego")

Londyn, w końcu lipca.

W Wimbledon nastała nowa epoka dla światowego tenisu, który znajduje się pod znakiem Bikini i winien nosić nazwę tenisu atomowego („Atom-Tennis").

Nie znaczy to, jakoby przed wojną nie bito piłek z furią. Tym, którzy w Wimbledonie byli trochę zaskoczeni, należałoby przypomnieć, że już Mc Loughin posiadał serwis piorunujący, że Johnston przebijał tylne siatki ochronne, że Tilden strzelał, jak „gruba Berta", a Shields i Vines byli atletami i umieli nadać piłce szybkość błyskawicy.

Nowością jest to, że obecnie stosowana bywa tylko jeszcze jedna metoda gry w tenisa i tylko w ten sposób można grać. Kto się nie dostosuje, jest przegrany.



W takich strojach grywano w tenisa przed 40-stu laty.

Yvon Petra i Amerykanie zapoczątkowali okres, który trudno byłoby przewidzieć dawnym paniom i panom z przed 40 lat. Oni grali w tenisa dla rozrywki. Jeśli ktoś przypadkiem przez nieuwagę trochę za silnie uderzył, natychmiast przepraszał.

Dziś gra idzie na podobieństwo atomu. Biało ubrani panowie i panie walą piłkę, jak gdyby chcieli ją przerzucić przez Kanał La Manche. Nie zdumiewa nas również fakt, że Yvon Petra przebił siatkę wystrzałem armatnim, zwanym „serwisem", podczas gdy Australijczyk Geoff Brown, zniszczył dwie rakiety. To nawet jest dobrze widziane.

Kiedyś tenis był grą dla małych dziewczynek. Dziś niema o tym mowy, gdyż obecne panienki z największą żarliwością wpadają z furią na niewinne piłki. Chciałyby w ten sposób kazać zapomnieć, że są przecież mniej lub więcej delikatnymi dziewczynkami. Stały się teraz atletkami.

Biada delikatnym naturom. Na centralnym korcie w Wimbledonie nie znają litości. Piłka — to wróg, a siatka stanowi przedmiot nie zasługujący na szacunek, który należy rozbić, zniszczyć, zgnieść i zniwelować... Może kiedyś dziura w siatce będzie nagradzana wygraniem seta! Dlaczego nie?

Proste rozwiązania

Ta nowa forma tenisu odpowiada potrzebom i powojennym temperamentom. Nie idzie tu przecież o wymianę piłek, lecz o wygranie i to o zdobycz możliwie najszybszą i bezbolesną.

Gwałtowny, nieuchwytny serwis ułatwia znacznie grę. O ile przeciwnikowi uda się piłkę odbić spowrotem, to atakuje się go natychmiast drajwem zmierzonym w róg. Przeciwnik biegnie do kąta i pozostawia połowę placu otwartą. Wtedy to posyła mu się następną piłkę do drugiego narożnika i sprawa jest załatwiona. Serwis stał się decydującym momentem w tenisie, a drugim czynnikiem — to niewypuszczanie inicjatywy z rąk.

Jednym słowem tenis został zadziwiająco uproszczony. Bez męczących bakhandów, bez nieprzyjemnych nurzących wymian piłek. Gra się o punkt i o nic więcej. Reszta należy już do bogini szczęścia, bez której człowiek do niczego nie dojdzie.

Głowa i ręce

Wszystkie gwiazdy w Wimbledonie grały mniej lub więcej według tej samej zasady: Jack Kramer, Tom Brown, Geoff Brown, Jaroslav Drobny, Pancho Segura i wszyscy inni. Jeden lub drugi grał może z większą techniką czy siłą, ale to tylko drobnostki. Zasada pozostawała zawsze ta sama.

Zwycięstwo uzyskiwało się atakiem. Rozstrzygała ta znów bogini szczęścia. Aby jednak wygrać turniej trzeba jeszcze coś więcej ponad silne ramiona atlety — mianowicie potrzeba głowy. Nie wystarczy samo mocne uderzenie, gdy nie następuje ono we właściwym momencie.

Na tym polu okazał się Francuz Petra prawdziwym mistrzem. Rozumiał on, że wszystko należy robić w odpowiednim momencie, a ponadto ryzykować, gdy nadchodzi rozstrzygająca chwila dla zdobycia punktu. W spotkaniu z Tomem Brownem Petra doznał największego trudu by znaleźć właściwą długość dla swego forhandu i już wydawał się stracony, ale tu zaczął walczyć ze zdwojoną energią i ryzykował tak dalece, że młody Amerykanin doznał uczucia strachu. Ten ostatni stał się nerwowy, niespokojny, onieśmielony i zrezygnował ze swej szansy, podczas gdy Petra wykorzystał moment psychologiczny.

Dwumetrowy olbrzym

Zupełnie odwrotnie potoczyła się rozgrywka końcowa z Geoffem Brownem. Australijczyk ten, którego największym błędem była zbytnia nerwowość, ledwie odważał się uderzyć piłkę. W ten sposób stracił dwa sety. Potym jednak uczynił to samo, co Petra wobec Toma Browna: zerwał się i rozpoczął grę ryzykowną, okazując się równowartościowym swemu przeciwnikowi. W ostatnim secie Petra wyrwał mu pierwszy serwis i z niezwykłą inteligencją grał do końca, oszczędzając siły i nie troszcząc się o piłki, których nie potrzebował koniecznie.

Wobec swych młodych przeciwników, liczących 22—24 lat, nie posiadających jeszcze doświadczenia, zdobywanego na turniejach zagranicznych i łatwo ulegających wpływom, posiadał Petra bezwzględną przewagę doświadczenia i głowy. Serwis Petry był najcięższy i najgwałtowniejszy ze wszystkich. Jego forhand posiadał całą siłę olbrzyma prawie dwumetrowej wysokości. Nie mogłoby to jednak wystarczyć, gdyż Pails miał lekkość i umiarkowanie uderzeń, Tom Brown wielostronność techniki, a Geoff Brown fantastyczną szybkość uderzeń, nie ustępującą pod względem wartości brutalnej sile.

Jeszcze jednym atutem, umożliwiającym Petrze zwycięstwo, było jego duże doświadczenie, taktyczne postępowanie, i zmysł umiejętnego wykorzystania okoliczności, krótko powiedziawszy: jego głowa, która przewyższała nawet obie ręce Geoffa Browna.

Przy tym wszystkim nie zapominajmy o jednym: Petra ma lat 30, a więc jest u szczytu swej kariery. Pozostała młodzież jest o sześć, siedem lat młodsza, a ponadto wyszła z okresu wojennego. Czeka ją dalsza nauka i zdobywanie doświadczenia.

Dlatego właśnie, że ten sympatyczny Francuz jest dobrym przyjacielem, mogę sobie pozwolić na ten sąd, który Petra w głębi swej duszy podziela, a mianowicie, że w następnym roku będzie zaledwie w stanie pobić jednego z tych Amerykanów i Australijczyków. Osobiście uważa on Jacka Kramera za najlepszego gracza. Co do mnie, obstawałbym raczej za Geoffem Brownem, mimo jego nerwowości, a to dlatego, że podczas, gdy innych trzeba jeszcze zaliczyć do ciężkiej artylerii, błyskawiczna zwinność Geoffa jest sztuką „atomową". Wreszcie na dalszym planie stoją jeszcze Bromwich, Talbert i Parker-Pajkowski.

Siedmiomilowe buty

Amerykańskie dziewczęta, idąc za przykładem swej rodaczki Alicji Marble, postawiły sobie za zadanie dorównać mężczyznom. Walą w piłkę i serwują, jak mężczyźni, nacierają na siatkę i zmiatają kort z niezwykłym impetem.

Mają one jednak nieco więcej czystej techniki, a zato mniej siły, co jest zupełnie naturalne. Wszystkie sześć tenisistek: Paulina Betz, Louise Borough, Margaret Osborne, Dorothy Bundy, Doris Hart i Patricia Todd, grają według jednakowych zasad i w grze odróżniają się jedynie pewną różnicą odcieni. Góruje zawsze Paulina dzięki swej zdumiewającej ruchliwości. Z miejsca na miejsce przenosi się z lekkością kozicy. Można o niej powiedzieć, że nie biega, lecz przelatuje, jakgdyby miała siedmiomilowe buty. Szybkość długich nóg pozwala jej dosięgnąć najostrzejsze uderzenia.

Triumf U. S. A.

Amerykański tenis osiągnął nowy triumf czterema zwycięstwami amerykańskimi i jednym francuskim, gdyż Petra, mimo swej narodowości, gra typowo po amerykańsku i wyniki jego są osiągnięciami szkoły kalifornijskiej.

Nie kryje ona żadnej tajemnicy. Nowoczesny tenis ofiarowuje techniczne udogodnienia atletycznym zasadom: siły i szybkości. Jest to tendencja, dająca się zauważyć i w innych sportach.

Jadwiga groźna w Europie

Jadwiga Jędrzejowska, finalistka z Wimbledonu w 1938 r., przybyła do Londynu na trzy dni przed rozpoczęciem zawodów, bez rakiety, bez pantofli tenisowych i bez odpowiedniego ubrania. Musiała zacząć od wypożyczenia sobie tych rzeczy.

Gdyby posiadała dobre wyposażenie, mogłaby grać przez kilka dni i pierwsze mecze wykorzystać jako trening. Miała jednak pecha, gdyż pierwszego dnia trafiła na Francuzkę, Simone Laffargue. Rozwinął się mocny pojedynek forhandów, który wygrała Francuzka, dzięki większej regularności. Również uderzenia jej cechowała większa ostrość.

Jadwiga zapisała się natychmiast do turnieju pocieszenia i tu zwyciężyła kolejno Angielki: Roberts 6:0, 6:3; Woodgate 6:2, 6:1; Nielsen 4:6, 6:2, 6:4; Belgijkę de Bormann 6:4, 6:3; następnie Angielkę Kenyon 6:2, 7:5, by zakończyć finał zwycięstwem 6:4, 7:5 przeciw Miss O'Connell.

Wygranie pocieszenia było ładnym sukcesem, przypominającym, że Polka może jeszcze wciąż odegrać pewną rolę na kontynencie. Jedyną poważną rywalką Jadwigi w Europie jest Laffargue. Amerykański tenis pań stanowi dzisiaj odrębną klasę.

Spychała zwyciężył w pierwszej rundzie przeciw C. M. Jones 6:1, 6:4, 9:7 i przegrał w następnej przeciw Czechowi Drobnemu 6:4, 6:4, 6:2. W turnieju pocieszenia pokonał Najara 5:7, 6:2, 6:3, Waltona 6:4, 6:3, Deloford 7:5, 26:, 6:4, Nicolla 6:2, 7:5 i Chińczyka Choya 6:3, 6:4. W finale uległ jednak Francuzowi Abdessalaam 7:5, 6:3.

Tłoczyński wygrał swój pierwszy mecz z Francuzem Lesueurem 6:2, 4:6, 6:3, 6:4 i drugi z Anglikiem Hovellem 6:3, 6:2, 6:1. Potem nastąpiło spotkanie z Amerykaninem Jack Kramerem. Wynik 6:1, 6:0, 6:0 nie wymaga żadnych komentarzy. Na to nie było rady.

Podobnie poszło Wittmannowi. Pobił Beemana (St. Zjedn.) 6:1, 6:2, 6:2 i Drobaca (St. Zjedn.) 6:2, 6:1, 6:3, by następnie zostać pokonanym przez Australijczyka Geoffa Browna w stosunku 6:0, 6:0, 6:2.

Ani kroku dalej!

Nie będzie postępu bez młodzieży szkolnej

Ciągle jesteśmy pod wrażeniem niepowodzeń odnoszonych przez nasze zespoły piłkarskie z drużynami zagranicznymi. Lekcje poglądowe jakie przed dziesiątkami tysięcy polskich widzów dali nam goście z południa, północy i zachodu kazały szukać przyczyn naszej niższości w piłce nożnej. Obszerne analizy spotkań stwierdzały z zadziwiającą jednomyślnością: piłkarze zagraniczni górują nad nami szybkością, grą głową i kondycją fizyczną. A więc nie techniką i finezją pojedyńczych zagrań ale tem, co określa się siłą, sprawnością i wytrzymałością. Ja dodam — i stałością formy. Pogoda, niepogoda, upał czy chłód wszystko jedno — forma nie zawodziła naszych miłych gości nigdy.

Przede wszystkim gracze jugosłowiańskiego „Partyzanta" obnażyli bezlitośnie i obrazowo nasze minusy. Zaczarowani wątpliwym sukcesem Ślązaków nad angielską armią Renu, sukcesami wyrównanej walki z mistrzem nieskrzywdzonej wojną Szwecji byliśmy skłonni wierzyć, że już jest prawie dobrze. A tu nieoczekiwanie prysznic zimnej wody i melancholijne stwierdzenie, że jest źle.

W rzeczywistości jest słabo. Słabo w skali międzynarodowej jest jednak nietylko w piłce nożnej, ale tak samo jest w lekkiej-atletyce, tenisie, wioślarstwie, słabo w piłce ręcznej. I nie prędzej w piłce nożnej będzie dobrze, dopóki nie podniesie się ogólny poziom lekkiej - atletyki i nie rozpowszechnią się z powrotem gry takie jak koszykówka i szczypiorniak, a przede wszystkim gdy nie obejmie mas młodzieży ta najsolidniejsza podbudowa sukcesów jaką jest zwykła, codzienna, mocna zaprawa gimnastyczna.

I tu oczy wszystkich fachowców zwracają się znowu ku — szkołom. To są kuźnie i źródła wszystkich przyszłych sukcesów. Od odpowiedniego wyposażenia szkół w urządzenia do ćwiczeń gimnastycznych i sportów, od ponownego wskrzeszenia w szkolnych wychowawcach fizycznych przygaszonego entuzjazmu, od przestawienia programu pracy wychowawcy fizycznego zależą przyszłe sukcesy Polski na stadionach sportowych.

Za mało zwrócono dotychczas uwagi na szkoły i związki młodzieżowe. Pozostawione samym sobie, ograniczone do szczupłych środków materialnych nie trwają one jednak w bezczynności. Raz po raz mamy do zanotowania duże osiągięcia szkół w życiu sportowym nowej Polski. Są już okręgi — jak Gdańsk, Lublin, Kraków, Łódź, Śląsk — gdzie zorganizowano obok różnych międzyszkolnych zawodów sportowych specjalne ośrodki szkoleniowe w postaci M. K. S-ów, coraz to głośniej mówi się o sukcesach i wartościowym narybku, jaki dostarczać zaczynają OMTUROWE i Harc. Kluby Sportowe, które przecież są zespołami młodzieży szkolnej. Szczególniej lekko-atletyka Krakowa ma tu wiele pociechy z tego harcerskiego i OMTUROWEGO narybku.

Ale to wszystko jeszcze nieskoordynowane, bezplanowe i sporadyczne. I strasznie tego sportu mało.

Lecz nie może być inaczej, bo bez pieniędzy ani sprzętu ani urządzeń się nie stworzy, a bez sprzętu i urządzeń, bez kostiumów i obuwia ćwiczebnego nawet największy entuzjasta z pośród wychowawców fizycznych — sportu w szkole odpowiednio nie poprowadzi. Będzie borykał się z trudnościami, jakiś czas improwizował a potem zniechęci się i pójdzie — na inną placówkę pracy i zarobków.

A bez szkół — nie pójdzie.

Zygmunt Orłowicz

Mniejsze i większe

ambicyjki w światku ping-pongistów

(Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego")

Budapeszt, w lipcu.

Węgierscy ping-pongiści nadal będą najlepsi na świecie — tak powiedział główny sekretarz związku tenisa stołowego Nattan.

Wiosną tego roku ping-pongiści węgierscy spotkali się dwa razy ze Słowakami, raz w Bratyslawie, drugi raz rewanż w Budapeszcie.

Oba razy przegrali.

Marinko, mistrz Słowacji w wywiadzie udzielonym po meczu oświadczył, że jego zdaniem drużyna węgierska jest trzecia na świecie. Oświadczenie to przyjęli Węgrzy bez specjalnego entuzjazmu, aczkolwiek Marinko wypowiedział te słowa jako pochwałę. Stawia on na pierwszym i drugim miejscu Czechów i Słowaków. Węgrzy, którzy w tenisie stołowym mieli pierwsze miejsce na świecie czują się nieco obrażeni „łaskawością" słowackiego mistrza i powątpiewają w słuszność przepowiedni Marinka.

Oto oświadczenie Nattana Endre kapitana sportowego związku:

— Pierwszeństwo Słowaków jest nierealne. Prawda, że drużyna węgierska dwa razy przegrała, ale na podstawie tego com widział, nic nie mogę powiedzieć, by byli lepsi. Podczas meczu w Budapeszcie byliśmy bezsprzecznie lepsi, tylko niesubordynacja jednego z naszych zawodników nie pozwoliła nam odnieść zasłużonego zwycięstwa. Przyznaję jednak szczerze, że poziom tenisa stołowego na Węgrzech istotnie opadł, przyczyną zaś tego są bezprzykładne straty jakie ponieśliśmy w ostatnich latach. W r. 1938, po zdobyciu mistrzostwa świata drużyna nasza w składzie Barna, Bellak i Hazi wraz z całą ekipą opuściła Węgry, z następnej generacji Schmidl, Barna III, II, Benko, Gardos, Márto zginęli podczas wojny, lub brak o nich wiadomości, bracia Harangozó pozostali w Jugosławii. Tak więc po wojnie pozostało nam dwu graczy klasy międzynarodowej: Soós i Sidó. Młode talenty będą mogły dokazać czegoś dopiero po długim i usilnym treningu.

Wojna nie pozwoliła nam wychować narybku. Zaczynamy dziś wszystko od nowa.

Poza tym do upadku tego sportu w wielkiej mierze przyczyniła się fatalna sytuacja materialna, która nie daje nam możności urządzania odpowiedniej ilości zawodów. Zmuszeni zostaliśmy do wprowadzenia gier dwusetowych, a tylko finały odbywają się normalnie, dlatego też naszym graczom brak wytrzymałości.

— Co myśli pan kapitan o przyszłorocznych mistrzostwach świata w Paryżu?

— Jestem w stałym kontakcie listownym z Barną i mam nadzieję, że będzie startował w naszych barwach. Jego obecność uczyni naszą drużynę groźną, jak zwykle, dla każdego pretendenta na mistrza. Poza tym utrzymuję kontakt z wielu naszymi zawodnikami, przebywającymi za granicą. Niezależnie od tego w kraju również robimy wszystko, by węgierski tenis stołowy był ponownie pierwszy na świecie. Wierzymy, że tak się stanie.

W. W.

St. Głuszcz

ofiara starokawalerstwa



Rewelacyjny zwycięzca biegu na 30 kilometr. Stanisław Głuszcz urodził się 13 październ. 1906 roku, liczy więc już 39 lat. Nie jest to wiek zapowiadający wielką karierę w lekkiej atletyce, odpowiedni jednak jeszcze do nadziei na sukcesy w maratonie.

Otulony w pled, leży pan Stanisław na ławie w szatni stadionu, w parę chwil po pobiciu prastarego rekordu Freyera.

— Jak się pan czuje po biegu?

— Zupełnie dobrze. Gdybym miał nieco lepsze przygotowanie, uszczknąłbym z rekordu jeszcze ze dwie minuty. Niestety, nie mam zupełnie warunków do treningu. Dopiero w ubiegły wtorek biegłem na tym stadionie całą godzinę. Poza tym tygodniami nie widzę bieżni.

— Aha, z pewnością warunki pracy! Gdzie pan pracuje?

— W Agencji Propagandy Artystycznej — To prawda, niekiedy jestem zajęty przez 24 godziny. Poza tym, bardzo kiepsko mi się powodzi. Pan rozumie. Jestem sam, bez rodziny. Nie umiem i nie lubię prowadzić kuchni, a odżywianie stołówkowe nie bardzo przyczynia się do podniesienia sprawności fizycznej.

Kłopoty kawalerskie mają, jak się okazuje, nie mały wpływ na wyniki sportowe Głuszcza. Jak jest teraz — zapytujemy — jak było przed wojną, i jak trafił Głuszcz na bieżnię?

— Zaczęło się od wojska. Zwrócono na mnie uwagę przy biegach na 10 km. z obciążeniem. Wprowadzono mnie na bieżnię. Miałem zawsze pociąg do długich dystansów, ale brak było fachowych wskazówek. W Poznaniu w 1938 r. miałem w maratonie 2.52. Od tego czasu zarzuciłem ten dystans. Namówiono mnie przed tygodniem do startu na 30 km. No i udało się.

— Sądzimy, że weźmie się pan teraz do pracy.

— Gdyby nie te kłopoty z kuchnią, ten kawalerski tryb życia — wzdycha nasz rozmówca.

Na boisku zapowiadają tymczasem finał 100 m. kobiet. Wychodzimy z szatni życząc Głuszczowi rychłego pobicia własnego rekordu, a po cichu — wyjścia z kawalerskiego impasu.

(K)

Kielce również mają „Partyzanta"

KIELCE. Ubiegły tydzień w rozgrywkach klasy A Kieleckiego O. Z. P. N przyniósł dwie niespodzianki: pierwsza z nich to porażka dotychczasowego leadera tabeli Tęczy (Kielce) do outsidera SKS (Starachowice) w stosunku 1:2 oraz piękne, w wysokim stylu zwycięstwo Partyzanta (Kielce) nad twardym i mało zdyscyplinowanym zespołem KSZO. (Ostrowiec). Pierwsze z wymienionych zawodów odbyły się na terenie Starachowic. Na skutek przegranej Tęcza opuściła pierwsze miejsce w tabeli ustępując Partyzantowi i Granatowi (Skarżysko), który po niełatwym zwycięstwie nad miejscowym przeciwnikiem Ruchem 3:1 posiada wspólnie z Partyzantem taką samą ilość punktów i taką samą ilość bramek strzelonych i straconych. Wyniki zawodów były następujące:

PARTYZANT (KIELCE) — KSZO (OSTROWIEC) 7:0 (3:0)

Bramki zdobyli: Dąbrowski 4 Jung 2 i Kwiatkowski 1. Sędziował b. dobrze M. Skrobot z Suchedniowa.

GRANAT (SKARŻYSKO) — RUCH (SKARŻYSKO) 3:1

Ruch był przeciwnikiem rownorzędnym. Zawody b. ciekawe.

SKS (STARACHOWICE) — TĘCZA (KIELCE) 2:1

Niespodzianka outsidera, który po tym zwycięstwie wybitnie wzmocnił swoją rolę na „szarym końcu" tabeli. Sędzia Jan Charabień z Kielc.

Ostatnia tabela klasy A Kieleckiego OZPN. przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1. Partyzant—Kielce	8	12:4	26:13
2. Granat—Skarżysko	8	12:4	26:13
3. Tęcza — Kielce	8	11:5	22:15
4. Ruch—Skarżysko	8	6:10	18:16
5. KSZO—Ostrowiec	7	3:11	7:20
6. SKS—Starachowice	7	2:12	7:29

Do rozegrania zostały jeszcze klubom po dwie gry, przyczym najciekawszą z nich będzie rozgrywka Granatu z Tęczą i Partyzanta z Ruchem i Tęczą. (s)

Baczność piłkarze — juniorzy

W. O. Z. P. N. wzywa kluby do zgłaszania kandydatów na oboz piłkarski dla juniorów i przodowników, organizowany przez P. Z. P. N. w Warszawie w dniach 29 lipca — 24 sierpnia na terenie C. I. W. F-u.

Zgłoszenia kandydatów należy składać do 25 bm. w sekretariacie W. O. Z. P. N.



Koziołek nie miał szczęścia na Węgrzech, bo już w pierwszym meczu kontuzjował rękę, o czym piszemy na str. 1-ej.

Niedyskrecje

Mecz piłkarski pomiędzy reprezentantami boksu a aktorami łódzkimi, który ostatnio odbył się w Łodzi na odbudowę Warszawy, został „na wszystkie strony" filmowany. Dostał się on zresztą pod obstrzał objektywu byłego sportowca — operatora Karola Szczecińskiego, który niewątpliwie potrafił uchwycić najciekawsze momenty! Tak więc, cała Polska będzie mogła oglądać na ekranie, jak strzelali bramki Dodek Dymsza, czy też mistrzowie pięści Stasiak, czy Zbyszek Kowalski.

Legutko skacze 512 cm!

Podczas zawodów lekkoatletycznych w Zakopanem Legutko (Wisła kr.) uzyskała w skoku w dal 512. Jest to najlepszy powojenny rezultat w Polsce.

W tej samej konkurencji wśród mężczyzn zwyciężył Serafin (H. K. S.) skacząc 653.

Z pozostałych wyników na wyróżnienie zasługują: Piłat — rzut dyskiem — 37,95; Dotzaner — 400 m — 55,0; Kwapień — 1500 m — 4:24,8.

Głuszcz startuje na szosie Wilanowskiej

Głuszcz nie może wyjechać na obóz do Białobrzegów. Jednakże trenuje bardzo pilnie. Prawie codziennie można go spotkać na szosie wilanowskiej, gdzie przemierza conajmniej 20 km.

Zawody z udziałem zawodniczek i zawodników przebywających na obozach odbędą się w niedzielę 28 lipca w Radomiu i w poniedziałek 29 lipca w Kielcach.

WARUNKI PRENUMERATY
od 1 sierpnia 1946 roku.

miesięcznie	zł. 40.—
kwartalnie	„ 120.—
rocznie	„ 480.—

Wpłacać wyłącznie na adres Administracji Warszawa, ul. Mokotowska 3 „Przegląd Sportowy"

Wydawca: K. C. OMTUR w Warszawie. Redaguje Komitet. Red. odpowiedzialny: Wiesław Kaczmarek. Redakcja i Administracja Warszawa, ul. Mokotowska 3 Tel. 86-109.

B — 09644 Złożono w drukarni OMTUR Mokotowska 3. Odbito w drukarni Spółdzielni „Wiedza", „Robotnik" — Nr. 1.